

ROZMAIŃCOCI WARSZAWSKIE.

Ner 13.

DODATEK DO KORRESPONDENTA.

Rok 1831.

DYREKTOR GABINETU FIGUR WOSKOWYCH.

Znana jest może czytelnikom historia wydana we Francyi wkrótce po wydaniu wyroku w sprawie o morderstwo Fualdesa, i ścięciu jego zabójców: to jest że spekulanci zakupili pozostałe odzienie po tych osobach, które w okropnej tej dramie grały rolę, i niemi przyodziano figury woskowe, które we wszystkich miastach Francyi wystawiano na widok publiczny, w celu przedstawienia przed oczy tém dokładniej tragicznej sceny wydarzonej w domu Bancala. To samo prawie stało się przed kilką laty w Anglii, kiedy jeden gracz z profesyi, zamordowany został w małym kabriolecie przez swoich przyjaciół, którzy odebrać mu chcieli przegrane do niego pieniądze; a na jednym z teatrów londyńskich dano melodramę, w której wszystkie szczegóły tego wypadku naturalnie były przedstawione: Dyrektor bowiem teatru zakupił od katów odzienie morderców, a nawet wiele wyłożył pieniędzy na sprowadzenie kabriolatu w którym zbrodnia ta popełniona była. Dotąd jednak widzimy tylko zwyczajny związek między nienasyconą ciekawością publiczności, a chciwością tych, którzy wszelkimi środkami starają się zwabić miłośników szkaradności. Ale teraz niedawno właściciel gabinetu figur woskowych w Anglii przewyższył w tym względzie wszystkich swoich kolegów. Oto są szczegóły:

Syn dzierżawcy nazwiskiem Tajlor miał przy sobie trochę pieniędzy, które wznieciły chciwość 14-letniego chłopca Jana Anny Bird. Pewnego dnia w miesiącu sierpniu r. b. zwiabił

on Taylora pod pozorem pójścia z bratem swoim Antonim na spacer, do małego lasku pod Rochester, gdzie okrótnym zamordował go sposobem. Jan Amy Bird i brat jego Antoni o trzy lata od niego młodszy, stawieni zostali przed miejscowy sąd kryminalny, pierwszy jako morderca, drugi jako uczestnik zbrodni. Ostatniego uwolniono, pierwszego skazano na szubienicę i w tydzień potem został powieszony.

Wypadek ten wielkie zrobił na publiczności wrażenie, ponieważ pierwszy raz cała surowość praw spadła na zbrodniarza w tak młodym wieku. Niejaki Jakób Bell ujrzał w tej katastrofie sposobność zarobienia pieniędzy. Kupił więc suknie wisielca w których był powieszony, tudzież brata jego młodszego, a nawet młodego Taylora, i przyodział niemi woskowe figury, aby wypadek ten tak dokładnie wystawić, jak był w sądzie roztrząsany. Lecz Jakób Bell widział że sposób ten nie jest jeszcze dostatecznym do zwabienia pospółstwa; do dopięcia więc tego celu przyszedł mu na myśl środek, którego obrzydliwości trudno jest nawet imię nadać. Wziął bowiem małego Antoniego za opowiadaczã tej okropnej sceny. Dziecko to kijem w rękę wskazywało osoby i z niewypowiedzianą oziębłością opowiadało wszystkie bliższe szczegóły zdarzenia, którego sam był świadkiem, a może nawet uczestnikiem.

Kiedy obrzydliwy ten obraz wystawiony został na rynku w Stoodle, zwierzchność miejscowa chciała zakazać takowe widowisko. Wezwwała więc Jakóba Bell i przedstawiła mu nie

moralność jego spekulacji. »Czego chcecie odemnie?« odpowiedział naśladowca Kurcyusza; naprzód muszę sobie zarobić na utrzymanie życia, a powtóre postępowanie moje jest dobroczynnem, ho przezeń zapewniam utrzymanie małego Antoniego i rodziny jego. Odtąd jak biednych tych ludzi spotkało nieszczęście, nikt ich nie chce przyjąć do pracy i każdy ich odpędza. Byłem dla nich drugą opatrznością; ojciec i matka powierzyli mi jedyne swoje dziecko; daję im za to codziennie pięć szylingów, oprócz małych nadzwyczajnych darów które spektatorowie Antoniemu ofiarują. Rodzice wszędzie za nami jeżdżą, przeto mają sposobność zwiedzenia całej Anglii i w tém jedynie znajdują przyjemne wynagrodzenie za poniesioną stratę... Żałować należy, dodał, że wypadek ten nie obchodzi innych krajów, bobyśmy po całej Europie jeździli.«

Sędzia nie znalazłszy prawa, któreby było przeciwne niemoralnej Jakóba Bella spekulacji, odesłał go napowrót do budy. (*Gazette des Tribunaux*).

DZIECIÓBÓJSTWO.

W prowincyi hiszpańskiej Guadalajara, miasteczku Chiloeches, kupiec jarmarkowy stanął gospodą u karczmarzy z dawna sobie znajomych. Pełen ufności w gospodarzach, zostawił po wieczery swe paczki w izbie w której były za przybyciem złożone, a sam położył się w tej co mu zwyczajnie za nocleg służyła. Żona karczmarza z przyrodzenia ciekawa, zaczęła przepatrywać towary kupca, podobała sobie ich gatunek i dobór, i między paczkami postrzegła dosyć znaczną pieniędzy kwotę. Na ten widok wznieca się jej chciwość, biegnie do męża i podaje mu myśl zabójstwa. Widząc jednak wahanie się męzowskie, zniecierpliwiona, bierze pugnał, wchodzi na palcach do pokoju śpiącego i trzykrotnem pchnięciem, okropnego morderstwa dokonywa. Małżonkowie zatrudniają się wspólnie zakopaniem ciała i zgładzeniem wszelkich śladów zbrodni.

We dwa dni potem (25 maja 1827 r.) córka zabójców, dziecię od lat 8, udało się do szkoły z chusteczką na szyi od matki sobie daną. Chusteczka ta przypadła do smaku ochmistrzyni, która pyta dziecięcia, gdzieby ją nabyła. »Nie wiem, odpowie dziewczynka, lecz moja matka wiele ma podobnych.« — »Poproś więc matkę, aby mnie jednej odstąpiła.« Wróciwszy do domu malutka, z niezem tak nie śpieszy, jak z doniesieniem mamie o żądaniu ochmistrzyni. — Karczmarzowa nie posiada się w gniewie, gwałtowne czyni wyrzuty i śpieszy do męża, któremu rzecz opowiada. »Zgineliśmy, zawołała wchodząc, nasza córka wydała wszystko.« — Cóż więc chcesz abym robił? — Trzeba ją koniecznie zabić; inżci to lepiej, jak żeby nas oboje powieszono. — A któż ją zabije? — Ty. Jutro jak tylko dzień, wykopiesz dół w ogrodzie, ja ci ją przyszlę ze śniadaniem, udusisz ją i wnet zasypiesz, aby niekrzyczała.«

Złukane dziewczę słyszało po za drzwiami tę piekielną rozmowę, lecz nie mając siły uciec, usnęło z omdlenia. Nazajutrz o godzinie 7ej matka budzi córkę i posyła ją ze śniadaniem, jako z umówionym śmierci znakiem. Małeńka bierze porcyę, znajduje ojca przy wykopanym dole i rzekłszy »dzień dobry!« z dziecinną przydaje prostotą: »Ten dół dla mnie Papo, wszak prawda.« Rozbrojony litością ojciec, któremu łzy w oczach stanęły, oddała dziecię mówiąc: »Idźże mi ztąd!« Małeńka wraca do domu, lecz matka oburzona tem, że jej mąż słowa nie dotrzymał, po kilku chwilach namysłu, knebluje głowę córce, wiąże jej ręce, nogi i do palącego się ogniska wrzuca.

Gęstość i nadzwyczajny fetor dymu, zdziwiły sąsiadów, weszli do domu i pytali karczmarzowej coby u siebie piekła: oświadczyła im że nic to do nich nie należało, ale zarazem zmieszana się, zmieniła głos tak dalece, że sąsiedzi niezadowoleni, w piec zajrzeć się ważyli.

Co za okropny widok! na pół spalone stopy dziecięcia zostały przed ogniskiem, reszta cia-

ła zupełnie spopieleną. Uwiadomiono o tym wypadku władzę, a uwięzieni rodzice wkrótce ponieśli zasłużoną karę.

NOWA BRIZEIDA.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce Anglik i przyjaciele jego otoczeni zostali przez zrozpaczałych Greków, którzy im do piersi sztylety przyłożywszy, przysięgli, że ich na miejscu poprzębiają, jeżeli im nie wydadzą Katynki. Nie było tu czasu ani do namysłu, ani do obrony, pokoje były otwarte, pozwolił więc napastnikom Pan S... szukać Greczynki, ale przytem zagroził skutkami, jakie na siebie za takowe naruszenie spokojności domowej ściągnąć mogą. Nie łachając już ostatnich wyrazów Cerygoci, puścili z rąk swoich tych, którym chcieli życie wydrzeć i rozbiegli się po domu, celem wynalezienia biednej w ukryciu będącej dziewczyny.

Kiedy ofiary swojej szukali, tymczasem przyjaciele Pana S... zeszli po schodach na dół w zamiarze przywołania kogo z ulicy na pomoc; przybliżywszy się do bramy dziedzińca, ujrzeni mnóstwo błyszczyjących, przeciw sobie wymierzonych sztyletów, któremi niedawno w piersi ich ugodzić chciano, a tłum Cerygotów otaczających wejście, groźbami i najokropniejszymi przeklinaniami zmusił ich do powrotu. Tymczasem Cerygoci przetrząsnąwszy cały dom, znaleźli nareszcie pełną rozpaczy Katynkę, wyciągnęli ją z ukrycia, rozjuszony brat chciał ją w pierwszej chwili przebić, ale go towarzysze od tak zbrodniczego odwiekli zamiaru. Powracający od bramy dziedzińca Francuzi, spotkali na schodach nieszczęśliwą dziewczynę, gdy ją Cerygoci za włosy ciągnęli, w twarz bili, jakby była bez czucia. Biedna Greczynka krzychała okropnie, a jej oczy rzucały przez tły spójrzienia, które do błyskawicy po za strumieniami deszczu porównałby można.

Spostrzegłszy dwóch Francuzów błagała rozrzewniającemi wyrazami, ażeby ją ocalili z rąk

tych okrutników, i z siłą rozpaczy wyrwawszy się rzuciła się między nich; drżącą ręką uchwyciła jednego za rękę i zaklinała go na miłość Boską i wszystkich Świętych w Niebie, ażeby niedozwolili do znienawidzonego zaprowadzić ją oblubienca. Lecz jakkolwiek serca tych dwóch Francuzów, uczały litość nad nieszczęśliwą dziewczyną, ażeby jej jednakże dopomóż, potrzeba było mieć broń, potrzeba było mieć przede wszystkim siłę olbrzymią, że zaś ani jednego, ani drugiego nie mieli, musieli więc zezwolić na uprowadzenie Greczynki.

Odważni Cerygoci zawlekli biedną dziewczynę bez oporu do Greckiego Arcybiskupa w Smyrnie, którego duchownej pomocy wezwać chcieli przeciw upornej. Rodzina i obrany przez nią narzeczony Katynki, utrzymywali, że zamiarem Lady S*** było nietylko zaślepioną dziewczynę uwieść od jej naturalnych i prawowitnych opiekunów, ale nadto połączyć ją z mężem wiary Katolickiej. Mało gdzie panuje tak głęboko zakorzeniona nienawiść, jak między Katolickimi i Greckimi gminami w Smyrnie. Fałszywe doniesienie o zamiarach Lady S***, uzbroidło wielu Cerygotów i sprawiło że nawet wielu innych Greków przyłączyło się do krewnych Katynki i jej narzeczonego.

Chociażśmy wyżej Cerygotów odważnymi nazwali, nie jednemu może jednak zdawać się będzie, że uprowadzić dziewczynę, przestraszyć mamkę, czterech bezbrónnych pokonać Europejczyków, nie jest czynem zasługującym na imię odważnego; ale zważać tu należy, że wszystko to działo się wśród dnia na ulicy zamieszkaanej przez Franków, gdzie łatwo silny znaleźć mogli odpór, że mieszkanie Lady S*** leżało obok koszar Turreckich, z kąd przybyć mogło do 300 uzbrojonych Turków, którzyby się za zbyt szczęśliwych poczytali gdyby swoje Yataghany na Greków wydobyć mogli. Nakoniec że Cerygoci lubo byli opatrzeni w sztylety, nie mieli jednak ani pistoletów, ani karabinów, na których Turkom nie zbywa.

Po oddaleniu się tych nieprzyjemnych gości, pośpieszył zaraz pan S*** ze swymi przyjaciółmi do Konsula Angielskiego, w celu uskarżenia się na doznane naruszenie spokojności domowej. Nim jednak ten cośkolwiek przedsięwziął, coby Greków w nieprzyjemne poróżnienie z Turkami wprawić mogło, posłał Pod-Dragomana Konsulatu do Arcy-biskupa z żądaniem wydania dziewczyny. Lecz poseł ten w zleceniu swoim nie umiejący się znaleźć, nie tak błady jako raczej żółty z wściekłości powrócił i doniósł, że Arcy-biskup Grecki nie tylko nie chciał Katy nki wydać ale nawet tak dalece się zapomniał, że swoją poświęconą prawą ręką, w twarz go uderzył. Natychmiast Konsul przywdział suknie parade, otoczył się swymi Dragomanami i wszyscy razem zanieśli prozbę do Tahir Beja-Mutselima, czyli Gubernatora Smyrny.

Turek przyjął ich uprzejmie, poczęstował fajką i kawą, lecz gdy mu Dragoman całą sprawę wytłomaczył, odpowiedział z uśmiechem, przez który przebijano się szyderstwo i wyrzut: »Maschallah! cóż ja tu zrobić? czyż Cerygocci wasi poddani i poddani angielscy nie są uwolnieni od mojej jurysdykcji? Zaprawdę, żałować należy, że ich nie umiecie w lepszej utrzymać karnoście

! Słowa Tahir Beja były ze wszech miar na gruntownej oparte zasadzie, bo Maltańczycy i liczenie w Turcyi a mianowicie w Smyrnie zamieszkali Grecy wysp Jonskich, do których Cerigo należy, używają wszelkich praw poddanych angielskich, a jako tacy uchyleni są od okropnego ucisku praw tureckich, i zostają bezpośrednio pod zwierzchnictwem Konsula angielskiego. Lecz ten w wydarzonym przypadku nie mógł zapewne nic innego uczynić jak wyznać, że ponieważ w porcie nie było żadnego statku angielskiego, nie mógł więc krnąbrnych w przyzwolonej utrzymać karności. Nareszcie Mutselim kazał swemu małemu Hatschi Bejowi załatwić tę sprawę, przedewszystkiem zaś, odzyskać dziewczynę, która jak nowa Helena nowej Troi ogniem i mieczem zagrażała.

(Dokończenie nastąpi.)

SZCZEGÓLNIJSZE POKARMY.

W mieście hiszpańskiem Witoria, żona powroźnika, nieznośna złośnica, ile razy pokłóciła się z mężem, zawsze połknęła co naprzód postrzegła; trwało to przez czas długi; nakoniec w nieznośnych męczarniach umarła. Gdy jej ciało exenterowano, znaleziono w wnętrzościach naparstki, tyżeczkę od kawy, szpilki, drobną monetę i t. p. Lekarze nie mogą się wydziwić, że ta kobieta po podobnych pokarmach, żyła tak długo. (Podobny przypadek wydarzył się przed 40 laty w Województwie Mińskiem, o czem wyszło drukowane dziełko w łacińskim języku przez Doktora Wilczka; majątna Litewka połykała nawet grzebienie, klucze, druty od pończoch etc; a zawsze gdy si rozgniewała.)

SPOSÓB WYGUBIENIA KRETÓW.

W Szwajcaryi jeden z wieśniaków wynalazł sposób wygubienia kretów, tyle uszkadzających łąki, pola i ogrody, lecz dopiero na przyszłe lato ma swój wynalazek ogłosić publicznie, gdyż jeszcze przez wiosnę chce czynić doświadczenia; jeśli zaś uda się jego tyle wiejskiemu gospodarstwu użyteczny wynalazek, nie żąda innej za to nagrody, prócz pół morga gruntu na założenie ogródka.

PRZYWIĄZANIE DO PTAKA.

Kiedy Sir Parsons był jeszcze małym chłopcem, szczególniejsze miał przywiązanie do gila, którego nauczył śpiewać *God save the King*; udając się w podróż do Włoch, oddał swego ulubienca zamężnej siostrze, którą po powrocie swoim zaraz odwiedził. Gil zdawał się już być bliskim śmierci; Sir Parsons zasmaczony, otworzył klatkę, włożył rękę, przemówił do ptaka, a ten poznał głos jego, zadrżał, wskoczył mu na palce, zaśpiewał *God save the King* i padł nieżywy!

R A M S D E N.

Sławny angielski mechanik i optyk J. Ramsden, zarzucony był tyłu obstalunkami ze wszystkich okolic Europy, że po jego śmierci znaleziono tak wielkie foliaty napętlone niemi, że nawet 10 razy dłuższe życie nie wystarczyłoby do ukończenia tych obstalunków, z których wiele przed 20 laty było nadesłanych. Nie miał Ramsden kosztownych znaków przed swoim sklepem dla zwabienia kupców, na drzwiach tylko wymalowane były okulary, a nad niemi wielkimi literami: *Ramsden*.